

1.

Słysząc było jeszcze dźwięki muzyki, pachniał tort. Głośne wołania „No, stary, tak trzymaj”. Poklepywania, gwizdy, toasty. Zapach kwiatów, szelest sukni, opadający na podłogę welon. To wszystko zdawało się być pięknym snem. Dopiero warkot silnika samolotu uświadomił Basi, że dokonało się to, co zdawać by się mogło niemożliwe. Rzeczywiście, była panią Milewską i siedząc obok swojego męża, czekała na start do krainy marzeń. Cokolwiek miałyby to znaczyć.

Basia i Wojtek zaraz po studiach zdecydowali się na małżeństwo. Było to dość spontaniczne, nieoczekiwane, ale dla rodziców z obu stron okazało się miłą niespodzianką. Oboje pochodzili z małej miejscowości położonej na południu Polski, z Oświęcimia. Cudowne miasto o burzliwej historii. Kochana przystań ze swym urokliwym rynkiem z sakralnymi zabytkami, Centrum Kultury, plantami nad rzeką; kawiarenki i restauracje. Miejscowość, która mogłaby się stać turystyczną sypialnią dla podróżnych. Kotlina otoczona górami, w sąsiedztwie Krakowa, Beskidów. Jednak trudności napotykały i to miasto. Przede wszystkim kłopoty z pracą, inwestorami. Wielu młodych ludzi zaraz po studiach opuszczało rodzinne gniazdo i udawało się do dużych aglomeracji. Wojtek także musiał szukać szczęścia w Tychach. Miejscowość oddalona o dwadzieścia pięć kilometrów przyjmowała z otwartymi ramionami młodych utalentowanych projektantów.

Zaraz po weselu Wojtek miał zacząć swoją prawdziwą karierę w renomowanej firmie. Basi było łatwiej. Jako choreograf, mogła pracować w kilku miejskich przedszkolach, ucząc maluchy podstaw tańca. Tu zapominała o zbliżających się przedślubnych emocjach. Czas do wielkiego wydarzenia optymalnie został skrócony. Basię trapiły mieszane uczucia. Wszystko odbywało się w przyspieszonym tempie. Trochę ją to paraliżowało i napawało strachem, który skutecznie był rozwiewany przez matkę. Wreszcie stało się. Na wesele zjechali goście z Krakowa, z Zakopanego. Druhny w jednakowych sukienkach, dzieci sypiące kwiaty przed wejściem do kościoła i tradycyjny ryż tuż po ceremonii. Dom weselny kipiący wyśmienitą kuchnią, a w eterze unosiły się muzyczne gorące rytmy. Niczym nie przypominał remizy strażackiej zasypanej śniegiem. Impreza trwała, a rozbawieni i rozśpiewani weselnicy nie zauważyli, kiedy to pojawiła się osoba nieproszona. Była nią Grażyna, dawna dziewczyna Wojtka. Muzyka ucichła. Goście rozstąpili się, robiąc przejście dla kobiety, która jak gwiazda z Hollywood, powłóczyłym krokiem, podążyła z bukietem róż w kierunku młodej pa-

ry. Wyglądała pięknie. Wysoka, szczupła, z krótko przystrzyżonymi włosami, w nieco wyzywającej toalecie. Jej promienna twarz rozświetlała całą postać. Stała przed nowożeńcami i wcisnęła w dłonie Basi bukiet kwiatów. Złożyła obojgu klasyczne życzenia. Młodzi grzecznie jej podziękowali, zapraszając do pozostania na dalszą część zabawy. Dziewczyna odmówiła, całując Wojtkę w policzki, coś mu szepcząc do ucha. Wyszła z takim samym wdziękiem, z jakim się pojawiła.

Lekkie szarpnięcie samolotu przypomniało małżonkom, że ich podróż jest kontynuowana.

– Słuchaj, Wojtku – zagadnęła Basia – co wtedy na weselu powiedziała ci Grażyna?

– A, takie tam – odburknął chłopak.

– Ale, co proszę, ty wiesz, że teraz... .

– Coś w tym rodzaju, że bardzo żałuje naszego rozstania i że gdyby nie to, to teraz ona byłaby w bieli.

– No tak, oczywiście – uśmiechnęła się Basia, zamykając oczy. Ułożyła głowę na ramieniu męża. Poczuli się w tej chwili bardziej szczęśliwsza. Zanurzyła się w rozmyślaniach.

Przypomniała sobie swojego teścia, który na weselu zawołał ich do pomieszczenia gospodarczego i trzymając jedną rękę w kieszeni, nieco speszonego głosem, ale bardzo szybko powiedział:

– Moi drodzy, to dla was – wyciągnął kopertę, dając ją Wojtkowi.

– Co to, tato? – zapytał syn.

– To na pewno nie pieniądze – uśmiechnął się ojciec.

Wojtek delikatnie otworzył kopertę.

– Wczasy w Księżstwie Mamhara, w hotelu Aruna, czternaście dni, wraz z przelotem.

– Tato, dziękujemy! – wykrzyknęła Basia.

– Basiu, to niemożliwe – warknął Wojtek.

– Dlaczego? – rozżalonym głosem zapytała.

– Dopiero dostałem pracę, obiecałem, że stawię się do biura we wtorek, nie sądzę żebym mógł dostać urlop, termin wyjazdu jest za trzy dni.

– Faktycznie, nie pomyślałem, synu, przykro mi, jak je sprzedasz, to jeszcze zarobisz, to są wczasy okazyjne dla nowożeńców. Na wyspę mogą się dostać tylko ludzie z wyższych sfer, prominenci i gwiazdy. Myślałem, że raz w życiu... . że to fajny pomysł... . przepraszam – pan Jan odszedł ze spuszczoną głową.

– Jak mogłeś się tak zachować, on tak bardzo się starał – Basia upomniała męża.

2.

Zaraz po weselu Wojtek borykał się, jak załatwić sobie urlop. Nic go nie cie-

szyło, przemierzał kilometry po własnym mieszkaniu. Bilet do Księstwa stał się horrorem. Jak załatwić wolne? Co powiedzieć? Czekał na taką pracę. Z drugiej strony jego małżeństwo stanęło pod znakiem zapytania. Basia zamilkła. Och, nie tak on sobie nowe życie wyobrażał. W uszach słyszał tylko jedno: „niepowtarzalna okazja”. A i owszem. Zabrał swój nieszczęsny prezent i ruszył do biura. Zatrzymał się tuż przed drzwiami z napisem: „Sekretariat Prezesa”. Co dalej? Trudno, to, co miało za chwilę się zdarzyć, było jego przeznaczeniem. Wszedł do środka. Za biurkiem siedziała pani w średnim wieku. Ubrana w klasyczny granatowy kostium z białą bluzką, z gładko przyczesanymi włosami upiętymi w kok. Opadające na nos druciane okulary dodawały jej elegancji, a zapach jej perfum unosił się w całym pomieszczeniu. Z głową opuszczoną w dół, coś pisała, nie zwracając uwagi na wchodzącego mężczyznę.

– Dzień dobry – cicho powiedział Wojtek.

– Dzień dobry – odpowiedziała pani, unosząc głowę znad biurka.

Twarz miała zadbaną. Delikatny makijaż podkreślał jej osobowość, a promienny uśmiech wywoływał przyjazną atmosferę. Wojtek ośmielił się nieco.

– Czy jest pan prezes?

– Tak, ale czy był pan z nim umówiony?

– Tak... yyy... nie...

– W ten sposób, mówi każdy, kto boi się z nim spotkać, czy mam rację?

– Tak, proszę pani.

– Ja nie jestem nauczycielką – zażartowała.

– Oczywiście, przepraszam, nie przedstawiłem się: Wojciech Milewski.

– Bardzo mi miło, czekaliśmy na ciebie, bo nie myłę się, jesteś nowym projektantem?

– Tak, to właśnie ja.

– Skąd ten strach?

– Wie pani...

– Chwileczkę, musimy sobie coś wyjaśnić, tu każdy jest ze sobą po imieniu, chyba że komuś to nie pasuje.

– Bardzo fajny zwyczaj – zapewnił, jednocześnie wyciągając w kierunku kobiety dłoń. – Wojtek.

– Zofia. Wiem też... – ciągnęła, nadal trzymając go w uścisku – że jesteś młodym żonkosiem, gratulacje.

– Bardzo dziękuję – podziękował, zmieniając kolor policzków na czerwony.

– Tak, a czy ja... – wybąkał, pokazując na drzwi prezesa i puszczając dłoń nowej koleżanki – ...mógłbym tam wejść?

– Nie wiem, ale zaraz będziemy wiedzieć – nacisnęła klawisz interkomu.

– Słucham – odezwał się głos w aparacie.

– Jest tu Wojtek Milewski, czy mógłby wejść?

– Jeżeli na chwilę, to prosz.

Zosia pokiwała głową na znak zgody, wskazując mężczyźnie wolną drogę.

Po sekundzie panowie witali się męskim uściskiem dłoni.

– Słucham, proszę siadać, nie mogę poświęcić ci dużo czasu, za chwilę mam spotkanie.

– Tak, naturalnie, zdaję sobie z tego sprawę.

– O co chodzi, Wojtku?

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Wal od początku.

– Bo... widzi... pan – dyszał ze zdenerwowania.

– Piotrek.

– Słucham?

– Tak do mnie się zwracaj.

– Ach tak, dziękuję.

– Dalej, chłopie, ja naprawdę nie mam czasu.

– Bo to jest tak: w sobotę jak pan... to znaczy, ty wiesz ożeniłem się.

– Dostałeś od nas chyba list gratulacyjny? – Piotr rozłożył ręce w oczekiwaniu na pozytywną odpowiedź.

– Ależ tak, bardzo dziękujemy, chodzi o to, że dostaliśmy nietypowy prezent i w związku z tym przychodzę do ciebie.

– Do mnie, po co? Ja nie mam nic z tym wspólnego.

– Tak, ja wiem, ale ten prezent to dwutygodniowe wczasy i...

– Nie! Nic z tego! – mężczyzna wstał, poprawił marynarkę i odwrócił się plecami do Wojtka. – Przykro mi, teraz od ciebie zależy, sam zdecyduj, praca albo wyjazd.

– Rozumiem.

– Nie, ty nic nie rozumiesz, ja mam kłopoty, bo nie mam jak dostać się do Księstwa Mamhara, a ty wychodzisz do mnie z miodowym miesiącem, chłopie, daj spokój.

– Ja... tam... mam zaproszenie...

– Wiesz dobrze, jak jest. O klienta, zwłaszcza takiego, to trzeba zadbać – Piotr kontynuował swoją myśl. – Ja bym ci dał ten urlop, ale zrozum, teraz jesteś potrzebny, może za miesiąc... Coś ty powiedział? – Piotr znów odwrócił się twarzą do Milewskiego.

– To jest ten prezent.

– Chłopie, co ty mówisz, tam dostać wizę jest nieosiągalne – usiadł z wrażeń, poprawiając swe krucze włosy.

– A jednak...

Wojtek majestatycznie wyciągnął z teczki zaproszenie, wciskając je swojemu szefowi. On zaś delikatnie otworzył kopertę i zaczął je studiować. To czytając głośno, to cicho. Najwyraźniej nie mógł uwierzyć, co trzyma w dłoniach.

– Słuchaj, mam dla ciebie propozycję. Myślę, że ci się spodoba i będziemy obydwaj zadowoleni, ale musisz poczekać.

– To znaczy...?

– Zosia przygotowuje dla ciebie kawę, a ja za parę minut poproszę ciebie na walne zebranie. Chyba masz czas, bo o ile sobie przypominam, to dopiero jutro mieliśmy się spotkać.

– Tak, mogę zostać.

– Super – Piotr otworzył drzwi i delikatnie wypraszając go z gabinetu, głośno zawołał: – Zosiu, przygotuj Wojtkowi kawę.

– Już się robi – odpowiedziała.

Do gabinetu weszło trzech mężczyzn. Długo razem obradowali. Zdawało się, że Piotr zapomniał o istnieniu Wojtka. Wreszcie został ponownie poproszony.

– To nowy projektant, Wojciech Milewski, o którym wam przed chwilą wspominałem.

– Bardzo nam miło – każdy z nich podchodził, podając swoją dłoń i przedstawiał się: Kuba, Andrzej i Mateusz.

– Słyszeliśmy o twoim prezencie, to bardzo miły gest, obecnie rzadkość – pierwszy odezwał się Andrzej, wiceprezes firmy.

– Tak – przytaknął Wojtek.

– Zanim dowiesz się o naszej propozycji dla ciebie i twojej żony, wysłuchaj Kuby, który jest głównym projektantem, a zarazem twoim przełożonym – Piotr wskazując ręką na grubego jegomościa, usiadł. Mężczyzna włączył projektor. Na ekranie pojawiły się trójwymiarowe animacje. Zaczął głośno omawiać projekt kompleksu budynków rekreacyjnych, mających powstać w Księstwie Mamhara.

– Jest to prywatny kontrahent, który pół roku temu zgłosił się do nas, z prośbą o zaprojektowanie takiego obiektu. Jest możliwość stałej współpracy z owym partnerem, ale nie tylko nasza firma go interesowała. Teraz na rynku takich przedsiębiorstw jak to jest bardzo dużo. Sam chyba trochę się orientujesz, to nie takie proste wedrzeć się na stałą pozycję i wyrobić sobie tak zwaną markę. Chyba to rozumiesz.

– Konkretnie – przerwał Mateusz – chodzi o dotarcie bezpośrednio do klienta i przedstawienie mu naszej oferty pod względem atrakcyjności nie tylko w produkcie, ale także ceny za taką usługę.

– Jak mogę pomóc? – zapytał Wojtek.

– O, tak. Dużą rolę możesz na wstępie swojej kariery odegrać uśmiechnął się Kuba. – Gość, który nas interesuje, nazywa się Damian Kuperfilt, mieszka w centrum Księstwa przy Alei Hametine. Zresztą to w tej chwili jest nieważne. Twoim zadaniem byłoby dotarcie do niego i przedstawienie projektu. Kto pierwszy, ten lepszy.

– Czy ten pan wiedziałby o mojej wizycie?

– Naturalnie, on jest przygotowany. Kwestią zasadniczą było do tej pory zdobycie wizeny, na tym polegał wyścig szczurów – zapewnił Piotr. – Owszem, można byłoby wysłać te dokumenty, ale oni tego nie uznają. Tylko rozmowa w cztery oczy ich satysfakcjonuje. Teraz to my, dzięki twojej osobie, moglibyśmy ten wyścig wygrać.

– Jak to jest możliwe, że taki partner, jakim jest ta firma, ma kłopoty w dostaniu się na wyspę? – zdziwił się Wojtek.

– Widzisz – wyjaśniał Piotr – my tak naprawdę jesteście tacy maluczcy. Oni nie pertraktują z kimś takim jak my. Daliśmy ofertę przez Internet. Coś się im spodobało, bo zaczęli z nami rozmawiać. Na pewno cena jest dla nich atrakcyjna albo... nie wiem, egzotyka języka polskiego. Jednak wystawili nas na próbę, nie ułatwiając nam kontaktu oko w oko. Jeśli będziemy mieli ten kontrakt, każdy na świecie będzie się z nami liczył. Kto zaliczy Księstwo, wchodzi do elit. I tak dalej, i tak dalej. Szukaliśmy sposobu, żeby dostać się tam i nic, a tu taki traf!

– Jak mam przygotować się do tego spotkania?

– Dostaniesz dokumenty; wszystkie informacje, nie tylko techniczne, znajdują się na płycie CD. Przekażesz dokumenty, zareklamujesz nasz produkt i odpowiesz na pytania. Musisz być wiarygodny! wyjaśnił Andrzej.

– Co z celnikami?

– To też jest załatwione, dostaniemy zgodę na wywóz takich materiałów, dokumenty zostaną zalakowane i przekazane bezpośrednio do samolotu. Ty otrzymasz je po przylocie – wyjaśnił Piotr.

– Rozumiem.

– Oczywiście, jeżeli na to przystaniesz. W zamian masz pozostały czas tylko dla żony, a na dodatek firma płaci kieszonkowe, skromne, chociaż... wysokość jednej pensji? Powinna być to dobra oferta – zapewnił Andrzej.

– Tak, zgadzam się.

– Nie chcesz przemyśleć tej sprawy? – zdziwił się Piotr, po czym dodał: – Reprezentowałbyś nie tylko naszą firmę, ale cały kraj. Nie możesz stracić naszego pełnego zaufania. To ogromna odpowiedzialność. Może jednak przemyślisz tę sprawę. Na dodatek pamiętaj, jesteś nowy.

– Lepiej nie, ja już mam kłopoty małżeńskie. Mogę zapewnić, że nie zawiodę.

Salwę śmiechu zakłóciła wchodząca Zosia, która wносиła na tacy kieliszki z szampanem.

Lot przebiegał wspaniale. Gdyby nie szum silników, który dochodził do wnętrza, można byłoby pomyśleć, że nadal się jest na ziemi. Do foteli, na których odpoczywali Milewscy, podeszła stewardessa. Cichutko szepcząc, najwyraźniej nie chcąc im przeszkadzać, spytała:

– Czy zechcieliby państwo poczęstować się kolacją?

Młodzi natychmiast poderwali się na miejscach, tak jak gdyby usłyszeli fantastyczną wiadomość.

– Naturalnie – uśmiechnął się Wojtek.

Wózeczek na kółeczkach wyglądał imponująco. Zestaw wędlin, sałatek, owoców, różnego rodzaju pieczywa. Jeszcze kilka łyków soku pomarańczowego, oraz dla uraczenia podniebienia, lampka koniaku. Po opróżnieniu kieliszków, oczy ich zamykały się zapadając ponownie w sen.